

ZAKON MARII WZNAWIA KRUCJATĘ

KALIBER 44



BÓG NIE JEST DJ'EM. BÓG JEST PRODUCENTEM
O SZTUCE TWORZENIA MUZYKI

MUZYCZNE PODSUMOWANIE ROKU

KWARTALNIK BEZPŁATNY



MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY

numer
styczeń 2014
#05
ISSN 2299-6273

koncert

DIKANDA

08/02/2014

SALA KAMERALNA NCPP

bilety:

20 zł przedsprzedaż

30 zł w dniu koncertu



koncert

KIM NOWAK

SALA KAMERALNA NCPP

01/03/2014

bilety:

20 zł przedsprzedaż

30 zł w dniu koncertu



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



koncerty
przez
cały rok

Amfiteatr / Sala Kameralna
Opole, ul. Piastowska 14a

SPIS TREŚCI

SHORTY

NEWSY, CIEKAWOSTKI, INFORMACJE

— str. 04

WCIAĞAJ BRZUCH ▶ SYLWETKA

UL/KR. „NÓ I MASZ TĘ SVOJĄ MAGIĘ”

— str. 06

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

U2 - „NEW YEAR'S DAY”

— str. 07

KALIBER 44

ZAKON MARIII WZNAWIA KRUCJATĘ

— str. 08

BÓG NIE JEST DJ'EM. BÓG JEST PRODUCENTEM

O SZTUCE TWORZENIA PLYT.

— str. 10

GALERIA

JESIEŃ W NARODOWYM CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

— str. 12

MUZYCZNE PODSUMOWANIA ROKU

O CZYM WARTO JESZCZE WSPOMNIEĆ, A CO POWINNO ZOSTAĆ PRZEMILCZANE

— str. 14

SZAFRAJĄCA

JOHN MARTYN - „SOLID AIR”

— str. 18

ZALECA SIĘ

MUZYKA, KSIĄŻKA, FILM

— str. 20

TAKŻE TEGO

Wezmę się za siebie, będę ćwiczył regularnie. Albo zacznę biegać i jeździć na rowerze, ubiorę się w obcisłe, bo to warto mieć styl. Może byś tak Damian wpadł popedałować? Co dzień na siłkę, z chłopakami w piłkę i będę fit jak cholera. I rzucę palenie. Właściwie już prawie nie palę, no czasem tylko, do piwa, trochę... Zapiszę się na kurs, albo najlepiej dwa. Jaki? Jakikolwiek. Najlepiej japoński i węgierski. Po cholerę mi węgierski? O, to jakiś kołczing sobie strzelę. Albo lepiej, zafunduję sobie mentoring. Nic tylko dłonie w koszyczek będę trzymał, a lewym okiem wywierac zacznę wpływ tak silny, że nikt mi nie odmówi. Będę jak Steve Jobs i jego sławne stalowe, mrożące krew w żyłach spojrzenie. Jak utkwię w kimś wzrok, to już nie puszcze. Będę jak Tommy Lee Jones w „Ściganym"! Przynajmniej. Jednak jeśli już się obudziliście, to informujemy, że mamy rok 2014, euforia noworoczna minęła i jesteście starsi o rok! Jest styczeń, a luty nadciąga nieubłaganie. Nie ma lekko. Dlatego za rodziną Waglewskich do bluesowej, walcowatej muzyki proponujemy zaśpiewać:

*idzie zimno chytro z lodem
kurze łapki chowa w kieszeń
bez niespodzianek, fajerwerków
kieszeń pełna ludożerców*

*idzie głuche, niewiadome
w ciemnościach nocy niesie nam nagrodę
choćbyś miał milionów setki
to nie wkupisz się w jej łaski*

*idzie zimno chytro z lodem
wieść ogłasza wszem i wobec
bez niespodzianek, fajerwerków
ogłasza najważniejsze święto*

*idzie głuche, niewiadome
by dać początek na sam koniec
powiedz temu, kogo spotkasz
że nie ma końca ta historia*

Także tego, wszystkiego dobrego w Nowym Roku.



MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej stronie

www.mic.ncpp.pl

Marek Szubryt

LAO CHE

KONCERT

PINK FREUD

22 MARCA



ZMIANY NA „5”

Światło dzienne ujrzał nowy album Dick4Dick. Tak, tak, Drodzy Państwo, zespół wrócił do starej pisowni swojej nazwy. Dodatkowo w składzie z powrotem miejsce znalazł pierwszy perkusista kwartetu, Adam Hryniewicki. I jako że jest to ich piąta płyta, postanowili nazwać ją po prostu... „5”. Muzycznie natomiast dostajemy mieszankę alternatywy, disco, muzyki elektronicznej i popu. Jak nowy album wypada na żywo, będziecie mogli sprawdzić w walentynki. **14 lutego Dick4Dick zagra w NCPP wraz z Apteką i Brudnymi Dziećmi Sida.**

Rafał Czarnecki



MADEMOISELLE MADERA I PTYŚ MIĘTOWY RAZEM!

Z reguły nie zajmujemy się tematami spod znaku „kto, z kim, gdzie i kiedy”. Jednak ten jeden raz postanowiliśmy zrobić wyjątek, bowiem para to wyjątkowa. Z jednej strony zespół, który każdą kolejną płytą powala na kolana. Nie potknęli się o słowiańską psychodelię, dali radę siłując się z tematem Powstania Warszawskiego, nawet w potyczkach z Najwyższym radzą sobie śpiewając. Z drugiej strony mamy grupę, która z wpadających w ucho melodii, jazzowych improwizacji i elektroniki zrobiła elektryzujący ładunek, za pomocą którego rażą nie tylko w klubach i klubikach, ale też na wielkich festiwalach. Na pierwszy rzut oka stylistyki trudne do pogodzenia, ale nic bardziej mylnego! Panie i Panowie, Ladies and Gentlemen, Damen und Niedamen: niniejszym ogłaszamy, że Lao Che i Pink Freud jadą razem w trasę koncertową! Każdy z zespołów grać będzie osobny, około godzinny koncert, by następnie, wystąpić wspólnie na jednej scenie! W sumie około 3 godzin muzyki. I to jakiej!

Marek Szubryt

RÓŻNORODNOŚĆ REVOLUCYJNA

Czy realne jest, aby na jednym albumie zmieścić korzenne reggae z elementami rapu, folk, funky i afrykański blues nie serwując słuchaczom opcji „wszystko i nic”? Specjaliści od zaskakujących kolaboracji, załoga Maleo Reggae Rockers, udowadniają, że to możliwe. Ich nowy album pt. „Revolution” gości znamienite osoby: Grubsona, Anię Witzczak (Dikanda), Ifi Ude oraz Mateusza Pospieszalskiego. Efektem końcowym jest krążeć zaskakujący, eklektyczny i świeży. „Jeśli chcesz być tam, gdzie nie byłeś, musisz drogą pójść, której nie znasz” zachęca Maleo. Nie musisz się pakować, wystarczy, że naciśniesz „play”.

Michał Mościcki



BOSS AGAINST THE MACHINE

Z początkiem roku pojawi się osiemnasty długogrający album Bruce'a Springsteena, zatytułowany „High Hopes”. Choć sporą część płyty stanowią będą nowe aranżacje i wykonania utworów nagranych w przeszłości, covery i odrzuty ze starych sesji nagraniowych, to z pewnością możemy się spodziewać wyjątkowego materiału. The Boss zaprosił do współpracy Toma Morello (Rage Against The Machine, Audioslave), człowieka-instytucję, który sprawia wrażenie, jakby urodził się z gitarą. Springsteen nieustannie podkreśla, że nie może wyjść z podziwu dla osobowości i umiejętności Morello. Wszystko zaczęło się od wspólnej trasy koncertowej, wiosną 2013 roku, kiedy to Morello zastąpił gitarzystę E Street Band, koncertowej załogi Bruce'a. „Chemia” między muzykami trwa do dziś i wszystko wskazuje na to, że obaj złapali wiatr w żagle. Wielkie nadzieje!

Michał Mościcki

LISTY MIŁOSNE METRONOMÓW

Dzięki ostatniemu krążkowi „The English Rivera” grupa Metronomy wdarła się do europejskiej pierwszej ligi. Po ponad dwóch latach milczenia zespół wrzucił do sieci tajemniczo brzmiący utwór „I'm aquarius”, będący zapowiedzią nowego albumu. „Love Letters” ma się ukazać w marcu 2014 roku, wtedy też grupa rozpocznie dwumiesięczną trasę koncertową. Niestety z wyłączeniem Polski.

Marek Szubryt



POWRÓT MS. JACKSON?

Podobno tylko największe festiwale mają moc sprawczą, dzięki której potrafią „przekonać” artystę do ponownego pokazania się publiczności. I taki też powrót szykuje się nam w przyszłym roku, bowiem plotki jakoby duet Outkast miał znowu stanąć razem na scenie, okazały się prawdziwe. Pierwszym wspólny występ André3000 i Big Boy'a ma się odbyć podczas amerykańskiego festiwalu Coachella. Z dużą przyjemnością wybralibyśmy się na koncert duetu z Atlanty, gdyby zagościł nad Wisłą.

Rafał Czarniecki

NO I MASZ TĘ SWOJĄ MAGIĘ

UL / KR

Na scenie rozkładają komputer, kilka podpiętych do niego elektronicznych cudaków i gitarę. Całości dopełniają charakterystyczny wokół inieszablonowe teksty. W recenzjach płyt i koncertów duetu „ochów i achów” nie ma końca. UL/KR, bo onich mowa, nagrali najkrótszą (zaledwie 22 minuty), ale i najczęściej komentowaną płytę 2012 roku. W 2013 dołożyli nie mniej udany album „Ament”, a na 2014 przewidzieli... wstrzymanie działalności.

Czy to koniec zespołu czy tylko – jak sami czasem mówią – dłuższy stan hibernacji, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że od momentu powstania narobili sporo szumu. Pochodzący z Gorzowa Wielkopolskiego Błażej Król (wcześniej m. in. Kawałek Kulki) i Maurycy Kiebzak-Górski pierwsze muzyczne kroki mają już za sobą. Panowie robią też wszystko – jak pisał w Wyborczej Paweł Gdula – aby się nie podobać, ale, jak dotąd, bez powodzenia. „Muzyka zawarta na krążku czerpie z mrocznej tradycji niemieckiego romantyzmu i takich muzycznych prądów jak new age, dark wave, czy witch house” - oto pierwsze słowa, jakie można przeczytać na ich stronie internetowej. Nie wiem, czy ów tekst powstawał w „ulubionych” miesiącach zaczynających się na „l”: listopadzie i lutym, ale do przesadnie radosnych nie należy. Nie żebym czeplą

się bez powodu, ale kolejne zdanie opisu brzmi: „album złożony z sześciu pochodzących jakby nie z tego świata piosenek i dwóch utworów instrumentalnych układa się w opowieść o namiętności, zatraceniu, samotności i pokucie, wyśpiewaną natchnionym głosem Króla”. W podobnej atmosferze utrzymana jest również muzyka grupy. Na „UL/KR” i „Amencie” dźwięki są jakby nieco zamglone, stonowane i przyduszone, ale jednocześnie krzykliwe. Fajerwerków w ich twórczości nie znajdziecie, ale emocji jest co niemiara. To pierwszy ogromny plus grupy, tym bardziej, że na ich płytach próżno szukać hysterii i emocjonalnej krzykliwości, jest za to niepokój, którego pokłady nie każdemu przypadną do gustu. Co więcej kompozycje, których struktury z premedytacją są wykoślawione, przeciągnięte, albo nagle urwane, dalekie są od przebojowości. Do tego dochodzą jeszcze koncerty, które pokazują prawdziwe oblicze i potencjał duetu. Materiał zarejestrowany na płycie jest jedynie pretekstem do zabawy z utworem na żywo, dzięki czemu nie ma dwóch takich samych występów. Stały jest jedynie



UL/KR w pełnym składzie. W tle brakuje tylko jelonka

drugi filar twórczości duetu, teksty. Choć muzycznie panowie czujnym okiem spoglądają na to, co dzieje się na Zachodzie i nowinek u nich nie brakuje, to w przypadku warstwy lirycznej rzecz ma się zupełnie inaczej. Zarówno na „UL/KR” czy „Amencie” wszystkie teksty wyśpiewane są po polsku, za co warto przyznać im trzeba wielkiego plusa. Mimo, że w wywiadach używają pod własnym adresem nawet określenia „grafomaństwo”, pomińmy już dywagacje, czy to skromność fałszywa czy też nie, styl tekstów, zarówno sposób pisania jak i śpiewania, rozpoznawalny jest w mig. Zespół postanowił nie kryć się za językiem angielskim, co czasem bywa fortelem, dzięki któremu prawdziwy grafoman może ukryć brak talentu. Wiedza to niezbyt tajemna, że w języku Szekspira nawet Beata Kozidrak mogłaby brzmieć strawnie. Bo przecież najbardziej grafomańskie teksty wyśpiewane po angielsku, jeśli tylko akcent i wymowa nie kaleczą uszu, dla większości z nas brzmią znośniej. Z całym szacunkiem i sympatią dla panów, ale wystarczy podać przykład Acid Drinkers. W końcu nie każdy nazywa się Osiecka, Nosowska, Młynarski, Dobaczewski czy Szymkiewicz, ale zawsze można zdolniejszych poprosić o pomoc. Jednak UL/KR postanowili posiliwać się z językiem polskim. Wychodzi im to całkiem niezle, i jak tak dalej pójdzie, to mogą z raczkująco-wschodzącej gwiazdy alternatywy, stać się marką. A raczej mogliby, bo z początkiem 2014 roku zawieszają działalność i, jeśli już będą pracować, to pod innym szyldem. Nie wiem czy to jakaś nowa moda, bo podobnie całkiem niedawno zrobił nabierający rozpędu zespół Trés B., ale koncert UL/KR w NCPP może być ostatnią szansą, aby przekonać się, czy ich decyzję należy przyjąć z radością czy smutkiem.

Marek Szybryt

KONCERT **UL / KR** SALA KAMERALNA NCPP
 data **18/01/14** bilety **20 / 30 zł**

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

U2

Zyczenia noworoczne od Bono

Z końcem listopada 2013 roku zespół U2 przerwał trwającą trzy lata ciszę wydawniczą, a rozgłosnie na całym świecie zafascynowały się ich najnowszym singlem „Ordinary Love”. Utwór, który jest hołdem złożonym walce Nelsona Mandeli z apartheidem, uderza z wielką siłą za sprawą zarezerwowanej dla U2 umiejętności łączenia „przebojowości” z niezwykle ważnym przekazem.

Tydzień później Mandela umiera, a pieśń nabiera jeszcze większej mocy. W zasadzie trudno sobie dziś wyobrazić, że utwór upamiętniający życie jednej z najważniejszych postaci XX wieku nagrywa ktoś inny niż Bono i spółka. Charyzmatyczny lider od początku swojej działalności za pomocą tekstów swoich piosenek komentował rzeczywistość, odnosząc się do najważniejszych wydarzeń historycznych i politycznych. Walka Irlandczyków o niepodległość, interwencje zbrojne, wojna na Bałkanach, głód i cierpienie związane z AIDS w Afryce, wojny i niesprawiedliwość społeczna są częstymi tematami w twórczości U2, a sam Bono to jeden z największych filantropów w historii muzyki i całego przemysłu rozrywkowego. Jego aktywne zaangażowanie na arenie międzynarodowej jest powszechnie znane, a namacalnym efektem działań muzyka są liczne projekty wspierające najbardziej potrzebujących. Wydarzeniem, które „zasiało ziarno” i pchnęło artystę w stronę działań charytatywnych był występ... Johna

Cleese'a z grupy Monty Pythona w telewizyjnym show, z którego dochód przeznaczony był na działalność Amnesty International. W początkowej fazie przebojowej kariery U2, Bono zwrócił swoje oczy w stronę Polski i wydarzeń, które brutalnie przerwały „karnawał Solidarności”. Na wydanej w 1983 roku płycie zatytułowanej „War” znalazł się utwór „New Year's Day”. Pierwotnie miał on być miłosnym wyznaniem dedykowanym żonie wokalisty, lecz na skutek sytuacji w Polsce, która zaogniała się zdecydowanie, Bono postanowił zmienić wydźwięk utworu i dedykować go walczącej z komunistyczną władzą opozycji. W tym czasie Jaruzelski wprowadził stan wojenny, władza zintensyfikowała swą opresyjną działalność, a Lech Wałęsa został internowany. Utwór z miejsca stał się hymnem o wolności i cenie, jaką za nią trzeba zapłacić, a było nią rozstanie z rodziną i strach o każdy kolejny dzień. Zespół zdecydował, że „New Year's Day” będzie singlem promującym wydawnictwo. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, utwór U2 dotarł do pierwszej dziesiątki brytyjskich list przebojów oraz był pierwszym, który muzyce umieścili na liście Billboard Hot 100. Panowie mieli okazję poczuć na własnej skórze niskie temperatury, jakie panowały w Polsce na początku stanu wojennego, kiedy realizowali teledysk do singla. Klip powstawał bowiem w zimowym krajobrazie Szwecji. Otwiera go scena, w której muzycy konno przemierzają zasypany śniegiem las. Według relacji The Edge'a, gitarzysty zespołu, pierwszego dnia podczas kręcenia początkowych ujęć artyści przemarzli „na kość” i nie byli w stanie stawić się na planie kolejnego dnia, w którym zaplanowano realizację scen jazdy konnej. Co ciekawe, muzyków zastąpiły... szwedzkie nastoletnie dziewczyny, stąd zakryte w teledysku twarze jeźdźców. „New Year's Day” należy do najczęściej wykonywanych „na żywo” piosenek w repertuarze zespołu. Wybrzmiała ona również na trasie Vertigo Tour, promującej płytę „How To Dismantle An Atomic Bomb”. W ramach ogólnosiwiatowej trasy artyści zawitali również do Polski i zagrali w lipcu 2005 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Stało się to dla dziesiątek tysięcy fanów



U2 w Szwecji. Póki co humory i zdrowie dopisują

okazją do złożenia podziękowań za zaangażowanie zespołu w „sprawę polską”. Podczas pierwszych dźwięków utworu dedykowanego Polsce fani utworzyli wielką, biało-czerwoną flagę. W pełni spontaniczne wydarzenie, w którym udziału nie miał nikt z produkcji trasy Vertigo, na trwałe utkwilo w pamięci członków U2, a sam Bono tak wspomina ten moment: „[...] najfajniej było w Polsce. Dopiero w połowie utworu New Year's Day przypomniałem sobie, że do napisania go zainspirował mnie ruch solidarnościowy [...] Odwróciłem się do publiczności tyłem [...] a kiedy znów na nich spojrzałem cały stadion – osiemdziesiąt tysięcy ludzi – zniknął pod biało-czerwoną flagą [...] Nie mogłem wydobyć z siebie słowa, nie wspominając o śpiewaniu!”. Większość fanów, która słyszała w latach 80-tych „New Year's Day”, z pewnością nie mogła przypuszczać, że za nieco ponad 20 lat wypełniony do ostatniego miejsca stadion w wolnej Polsce będzie wspólnie z zespołem śpiewał ich największe przeboje. Podobnie było z apartheidem. Dzięki artystom świat nie zostanie zbawiony, ale jak pokazuje historia: kropla drąży skałę. Panowie z U2 ciągle pozostają czujni na sprawy ważne. Mandela, widząc to, z pewnością uśmiecha się „z góry”.

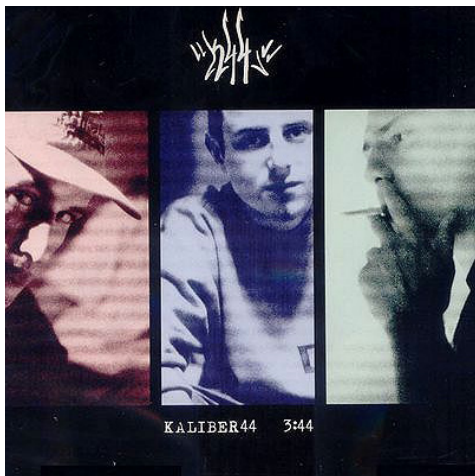
Michał Mościcki

KALIBER 44

ZAKON MARIII WZNAWIA KRUCJATĘ

Zgromadzeni przed główną sceną festiwalu Open'er „piękni dwudziestoletni” w kaloszach, z ipadami w rękach, nie byli w stanie powstrzymać zdziwienia, gdy na scenę wkroczyli ponad piętnaście lat od nich starsi członkowie kultowej formacji Kaliber 44. „To jest hip-hop?”, „tego Abradaba to chyba kojarzę”, zdawały się mówić ich twarze. Swego czasu jeden z najczęściej wygłaszanych sądów na temat rodzimego hip-hopu brzmiał mniej więcej tak: „polski hop-hop? nieeee, nie słucham, słaby. No chyba, że Kaliber 44. Oni są spoko. Ale to inna bajka...”

Surowy osąd dokonani artystów tworzących rap nad Wisłą wynikał zapewne z poziomu, jaki prezentowali ówcześni twórcy. Śląska formacja bez wątpienia stanowiła odstępstwo od tej reguły. Rapowe trio z Katowic trafiło do serc zarówno absolutnych ignorantów muzycznych, jak i fanów hip-hopu, punk rocka oraz wszelakiej „alternatywy”, a ściany dużych miast obok wielkiej litery W, tworzącej logo grupy Wu-Tang Clan, „zdołoby” także napisy „K-44”. Widniejące na wszystkich płytach logo wytwórni SP



Records, wydającej m. in. Kult i Pidżamę Porno również nie jest przypadkiem. Jednak hip-hop w Polsce pojawił się późno i długo musiał czekać na nobilitację.

„To czyni mnie innym od was wszystkich”

Debiut Kalibra przypada na czas, gdy w USA w najlepszą trwa „złota era” hip-hopu. O tytuł króla Nowego Yorku właśnie zaczynają walczyć NAS i Jay-Z a 2Pac obwieszcza: „All Eyez On Me”. Jeśli dodamy do tego wydanie kultowych „The Score” Fugees’ów i „Illadelph Halflife” The Roots to wiemy już, że w światowym hip-hopie działy się rzeczy ważne. Na rodzimym podwórku natomiast chłopaki z K44 serwują coś, czego nikt się nie spodziewał. Wychodzi „Księga Tajemnicza. Prolog”. To przepełniony symboliką, psychodeliczny album, w którym ciężkie podkłady i jeszcze cięższe teksty odnoszą się do nomenklatury zakonu, braterstwa miecza, ale opowiadają również o właściwościach marihuany. Płyta przepelniona

jest nastrojem grozy, opowieściami o kryzysie wiary czy niebezpieczeństwami związanymi z HIV. Słyszymy silnie modulowane wokale, mroczne i nieco przytłaczające beats. Jesteśmy świadkami narodzin „hardkor psychorapu”. Jednak młodzi ludzie w czasach transformacji przyjmują muzykę Kalibra z całym dobrodziejstwem inwentarza. Do tego dodać należy niezwykle oryginalny ubiór ekipy z Katowic, który wyznaczał trendy w latach 90-tych: spodnie „ogrodniczek”, flanelowe koszule, chusty, spora ilość kolczyków i tlenione włosy. Docenieni przez krytykę artyści pojawiają się na ważnych imprezach w całym kraju, skutecznie przełamując „hip-hopowe tabu”.

„...to moja kabina, to moja machina, to moja dziedzina, zaczynam...”

Choć na kolejnym albumie pt. „W 63 minuty dookoła świata” zabiegów strictly stylistycznych nie brakuje, zdecydowanie więcej na nim tematów lżejszych i niczym nieskrępowanej inwencji. Psychodeliczny nastrój ustępuje popisom słownym i zabawie z konwencją. Wydaniu albumu towarzyszy pierwsze pęknięcie fundamentów K44: załogę opuszcza Magik, a teledysk do utworu „Film” ujrzy światło dzienne już bez jego udziału. Potencjał i talent Magika wybuchają jednak z nową siłą przy okazji tworzenia nowego projektu, Paktofoniki.

„Złośliwa wena, raz jest, raz jej nie ma...”

Jaka i Dab również nie próżnują i pod szyldem Kaliber 44 wydają album „3:44”. To płyta w historii składu najmocniej opiewająca radości wynikające z imprezowego stylu życia i wskazująca na nieco sowizdrzalski okres działalności kolektywu. Wszystko zdaje się zmierzać we właściwym kierunku, a złote czasy polskiego hip-hopu właśnie nadchodzą. Sielankę przerywa kolejne wydarzenie, które wstrząsnęło tym razem całym środowiskiem muzycznym. 26 grudnia 2000 roku, tydzień po wydaniu „Kinematografii”, Magik popełnia samobójstwo. Pewnym

staje się, że Kaliber 44 już nigdy nie zagra w pierwotnym składzie. Następuje cisza wydawnicza.

„Rap to nie zabawa już, to nauka - uczą o nim w szkole plus dają słuchać”

„Rapowe ziarno”, o którym rapuje Abradab na swoim pierwszym solowym albumie, kielkowało przez lata u wszystkich członków K44. Dab nagrał pięć różnorodnych stylistycznie, solowych albumów, w których nie brak ciekawych gości. Jego dokonania kipią energią, niezwykle błyskotliwe teksty zaskakują, a sprawne poruszanie się po meandrach showbiznesu pozwoliło mu na ugruntowanie solidnej pozycji. Koncerty w ramach trasy Męskie Granie, współpraca z Wojciechem Waglewskim, Maciejem Maleńczukiem i występy na wspomnianym już Open'erze są przykładem pełnej niezależności. Koncerty z niezwykle sprawnym, żywym zespołem wskazują na

kierunek, w którym chciałby podążać Abradab. Z kolei Feel-X, etatowy dj Kalibra, ma na swoim koncie niezwykle owocne, zaskakujące kooperacje m. in. z Kazikiem, Kapelą Ze Wsi Warszawa, Vavamuffin i East West Rockers. Do tego Feel-X wydaje mixtape'y i aktywnie promuje muzykę. Zdawać by się mogło, że zaginął gdzieś Joka, lecz jego błyskotliwe, gościnne udziały na płytach innych raperów nie pozwalają o nim zapomnieć i wskazują na wysoką, liryczną formę. Zwrotka w utworze „Reprezent” Miuosha to jedna z najlepszych „szesnastek” nagranych w 2012 roku. Co prawda o reaktywacji kultowego składu słyszeliśmy nader często, ale tym razem to już pewne: Abradab, Joka i Feel-X' ruszają w klubową trasę. Niezwykle udane koncerty z udziałem żywego zespołu, które dane było usłyszeć publiczności latem i jesienią tego roku nie pozostawiają złudzeń. Wrócili! „Na to czekałeś? tego szukałeś? Więc masz to, proszę, bierz takie, jakie jest...”

Michał Mościcki



Nowy Kaliber, nowa stylówka

KONCERT



JOKA • ABRADAB • DJ FEEL-X

31/01/2014

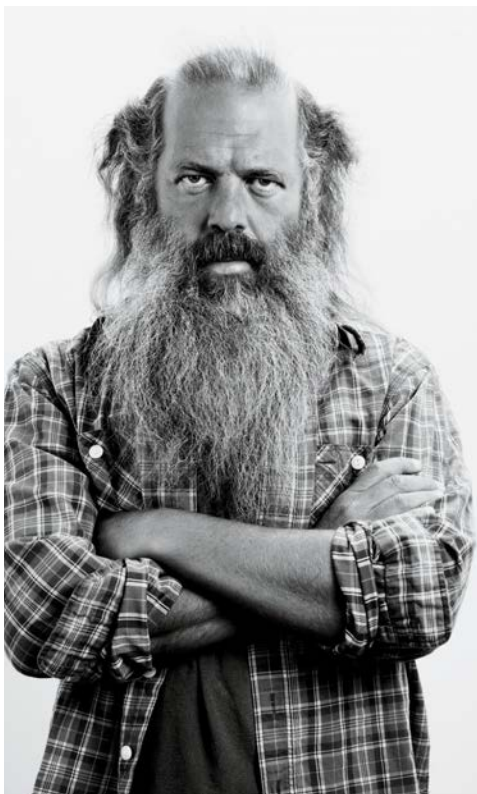
SALA KAMERALNA NCPP

BILETY: 30 / 40 zł

BÓG NIE JEST DJ'EM. BÓG JEST PRODUCENTEM!

Podobną do tytułowej tezy w jednym ze swoich hitów próbowała nam przedstawić formacja Faithless. Ale jak by nie patrzeć, nie odmawiając DJ-om istic szamańskich zdolności, dzięki którym mogą oddziaływać na tłum, wydaje się, że to producent jest demiurgiem. Dlaczego? Bo dzięki swojej wiedzy, wrażliwości i osobowości ma rzeczywisty wpływ na brzmienie i końcowy kształt albumu. Ale po kolei.

Producent muzyczny jest osobą odpowiedzialną za całokształt nagrania płyty. Angażuje się już w fazie pomysłów i wybierania piosenek, by wraz z artystą zakwalifikować do nagrania tylko te najlepsze. Następnie ma wpływ na aranżację poszczególnych utworów, miejsce ich zarejestrowania oraz sposób, w jaki się tego dokona. Jeżeli chodzi o sam zapis dźwięku, to jest to broszka realizatora dźwięku, choć zdarza się, że producent jest także realizatorem. Jak wspominał w wywiadzie udzielonym Bartkowi Chacińskiemu Brian Eno, producent U2, Coldplaya czy Davida Bowie, producent muzyczny przypomina nauczyciela, który wskazuje dobre i złe strony. „Trzeba mieć autorytet, ale też być przygotowanym na pomyłki. Czasem sugeruję jakieś rozwiązanie, a potem się z niego wycofuję. Najważniejsze, by w studiu stworzyć taką atmosferę, w której nikt nie będzie pod presją czyjegoś ego.” Mistrzem tej atmosfery wydaje się być Rick Rubin – guru w kwestii produkcji muzycznej w Stanach Zjednoczonych. Rozrzut gatunków jak i wykonawców,



Rick Rubin wyjątkowo nie na leżącą

z którymi współpracował jest ogromny. Od Beastie Boys, Slayera czy Red Hot Chili Peppers po Metallicę, Gossip, Johny'ego Casha, Lady Gagę, Kanye Westa i Eminema. Rubin jest barwną postacią nie tylko ze względu na swój nietypowy wygląd i zachowanie, ale także metody pracy. Pan Rick preferuje długie rozmowy z muzykami, nie przywiązując wielkiej wagi do samego nagrywania i miksowania utworów. Zresztą podczas rejestracji w studiu kładzie się na kanapie, na której z mikrofonem w dłoni słucha i zarządza jednocześnie. Nie są to metody pracy, które wszystkim przypadają do gustu, co nie zmienia faktu, że jest jednym z najbardziej pożądanych producentów na świecie. Zresztą dobry producent musi mieć sporo z psychologa, aby przekonać do swych racji artystów, którzy zazwyczaj są osobnikami z dość rozbuchanym ego. Taki Butch Vid, producent albumu „Nevermind” Nirvany, opowiadał magazynowi „The Rolling Stone” o współpracy z Kurtem Cobainem: „Korygowałem właśnie dźwięk perkusji i gitary, kiedy pojawił się Kurt i powiedział: »wyłącz wysokie tony. Chcę, żeby to brzmiało bardziej jak Black Sabbath«. To było bardzo wkurzające”. Oczywiście koniec końców producent musi odcisnąć piętno na danym albumie, przekonując przy okazji artystę do swoich racji. Zabawnie charakter pracy skomentował Quincy Jones, producent



Butch Vid i panowie z Nirvany



Chylińska i jej Plan B

albumów Michaela Jacksona, opowiadając historię o teoretycznym nagraniu płyty, w której, powiedzmy, producent źle dobierze nie tylko utwory, ale i tonację, w efekcie czego na samym końcu cała płyta po prostu nie nadaje się do słuchania. W takim przypadku wina zawsze leży po stronie producenta. Ale jeśli wszystko będzie dobrze, tzn. kompozycje będą skrojone perfekcyjnie, całość zostanie wykonana i zrealizowana śpiewająco, to można być pewnym, że producenta mało kto zauważy, a cała chwała spadnie na artystę. Trudno się nie zgodzić, tym bardziej, że większość z nas żyje w błogiej nieświadomości i nie wiemy tak naprawdę, ilu z naszych ulubionych artystów jest tylko rzemieślnikami. Może i sprawnymi rzemieślnikami, owszem, ale tylko rzemieślnikami, wykonującymi nie swoje pomysły. Jednak obserwując przez ostatnich kilka lat scenę muzyczną, można zauważyć, że niektórzy producenci, z mało znanych fachowców, stali się gwiazdami. Timbaland czy duet The Neptunes, w skład którego wchodzi Pharell Williams i Chad Hugo, przebijają w propozycjach, wybierając tylko te, na które mają ochotę. Często pojawiają się gościnnie w zwrotce lub refrenie, dokładając nie tylko swój głos, ale i wizerunek, co

często okazuje się nie mniej cenne. A jak się sprawa ma na polskiej ziemi? Rodzimy rynek muzyczny również posiada swoich herosów, by wymienić Marcina Borsę (Nosowska, Katarzyna Groniec, Myslovitz) Bogdana Kondrackiego (Novika, Ania Dąbrowska, Dawid Podsiadło) Adama Toczke (Dezserter, Kult) czy Leszka Kamińskiego (Hey, Ira, Wilki). Nie brakuje nam też sławnych duetów producenckich takich jak Plan B (Chylińska) czy The Returners (Eldo, Diox). Mamy też swoją „mega gwiazdę”, Donatana, który dzięki popularności ostatniej płyty i zgrabnej maszynie promocyjnej (to nie jest żart) zaistniał w świadomości rzeszy słuchaczy. Znane są również przypadki, kiedy muzyk próbuje swoich sił jako producent. Jest to z pewnością nowy rodzaj wyzwania, nowe spojrzenie na komponowanie i aranżację, jakby aktor debiutował w roli reżysera. Najlepszym z najlepszych przykładów z lat 90-tych, i zarazem jednym z pierwszych, jest Grzegorz Ciechowski, który wyprodukował płytę „Dziewczyna szamana” debiutującej Justynie Steczkowskiej. Dodatkowo, jako Ewa Omernik, napisał na nią teksty, a płyta odniosła wielki sukces, niepowtórzony chyba do tej pory. Można też jak Maria Peszek z wyczuciem dobierać



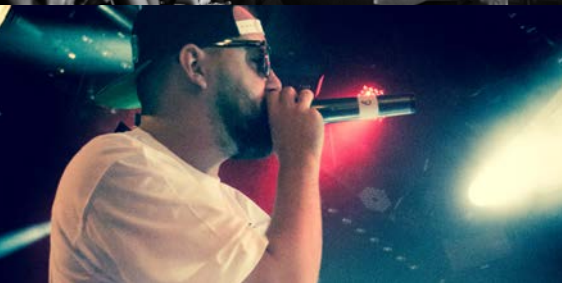
Brian Eno w towarzystwie 1/2 U2



Michael Jackson i jego największe wsparcie - Quincy Jones

producentów, w zależności od koncepcji albumu i historii, które chce się opowiedzieć. „Miało manię” wyprodukował Wojciech Waglewski, natomiast za dwie następne płyty odpowiedzialny był Michał FOX Król. Można też stworzyć tandem muzyczny jak Monika Brodka i Bartosz Dziedzic. Choć cała płyta „Granda” sygnowana jest nazwą Brodka, warto spojrzeć we wkładkę, dzięki której dowiemy się nie tylko kto jest odpowiedzialny za produkcję, ale także kto jest współkompozytorem wszystkich piosenek na płycie. Tyle sekretów kuchni na dziś. Czytajcie wkładki, bo może się okazać, że za waszymi ulubionymi płytami, nieco w cieniu, stoi zupełnie inna osoba. Polecam, tym bardziej, że wielokrotnie można się zaskoczyć.

Rafał Czarnecki



KULT

17/10/2013

Sala Kameralna NCPP

fot. Katarzyna Mach / dwaka.com



Dawid Podsiadło

25/10/2013

Sala Kameralna NCPP

fot. Katarzyna Mach / dwaka.com





Luxtorpeda

15/11/2013

Sala Kameralna NCPP

fol. Katarzyna Mach / dwaka.com



Maria Peszek

26/10/2013

Sala Kameralna NCPP

fol. Katarzyna Mach / dwaka.com



koncert PANNY WYKLĘTE

11/11/2013

Amfiteatr NCPP

fol. Katarzyna Mach / dwaka.com



MUZYCZNE PODSUMOWANIE 2013 ROKU

W każdym z poprzednich MICów zalecaliśmy płyty, które światło dzienne ujrzały w 2013 roku. A jako że dobrych propozycji ukazało się całe mnóstwo, stanęliśmy przed smutnym obowiązkiem selekcji. Szczęśliwie na ratunek przychodzi MIC noworoczny, który aż prosi się o podsumowanie. Tym samym polecamy 5 płyt, które wcześniej, nie zawsze zasłużenie, musieliśmy pominąć. Do tego dołożyliśmy jeszcze kategorię DEBIUT, DOBRE BO POLSKIE oraz, żeby nie było za słodko, ŻENUŁĘ ROKU. Bo, jak wiadomo, niektóre płyty nigdy nie powinny zostać wydane...

RAFAŁ CZARNECKI



Janelle Monáe „The Electric Lady”

Zdolniacha. Może ten album jest bardziej piosenkowy i mniej zwiariowany niż debiut, ale Pani Janelle trzyma cały czas wysoki poziom. Materiał dopracowany jest w każdym calu. A było nad czym pracować, bo stylistycznie mamy tu pełny wachlarz gatunków, od r'n'b, soulu, bossa novy, po reggae i hip-hop. I pozostaje tylko nadzieja, że w przypadku Monáe muzyka zawsze pozostanie ważniejsza niż show. Co na rynku amerykańskim nie zawsze jest powszechną praktyką.



Bombino „Nomad”

Historia wygląda następująco: w Nashville pod okiem Dana Auerbacha z Black Keys pochodzący z Nigru Omary Moctara nagrywa rockowo-bluesowy album. Ukrywający się pod pseudonimem Bombino muzyk cały swój materiał wyśpiewuje w języku Tuaregów. Że niby hipsterka? Dajcie spokój, dawno nie słyszałem tak poruszającej płyty.



Blood Orange „Cupid Deluxe”

Pod nazwą Blood Orange kryje się Dev Hynes, którego szersza publiczność może kojarzyć jako producenta Solange (czyli młodszej siostry Beyonce). Blood Orange to r'n'b z dawką elektroniki osadzonej w latach osiemdziesiątych. O.K., przynajmniej, mam słabość do brzmień z lat osiemdziesiątych, a tych jest na „Cupid Deluxe” jest sporo, ale przyznać trzeba także, że to przede wszystkim kawał dobrej roboty nie opartej na samplach. No i to brzmienie saksofonu...



The National „Trouble Will Find Me”

Za konsekwencją i talent. Mimo że cały czas grają te swoje smutne piosenki, mnie nie nudzą. Bo po pierwsze robią to z niezaprzeczalnym smakiem, a po drugie wielka to sztuka nie potknąć się, tym bardziej, że to już ich 4 płyta. Mało jest zespołów tak konsekwentnych, a jednocześnie nie nudzących i nie zjadających własnego ogona.



Arcade Fire „Reflektor”

Gdzieś wyczytałem, że ich nowa płyta jest skokiem na zapełnianie „stadionów”. No ja was proszę! Tylko to, że zespół zrobił się popularny, chyba nie jest powodem do tzw. hejtu. Dla mnie albumem „Reflektor” tylko potwierdzili swoją wielkość. To wciąż bardzo dobre i ciekawie zaaranżowane piosenki. I tak jak mam pewne kłopoty z łyknięciem w całości nowej płyty Daft Punk, to Arcade Fire pochłaniam w całości, proszę o repetę i domawiam na wynos. Dodatkowy plus za pracę producentką Jamesa Murphy'ego ze świętej pamięci LCD Soundsystem.



DOBRE, BO POLSKIE

Kari „Wounds And Bruises”

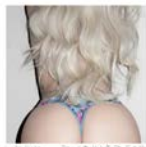
Podobno najmłodsze dziecko kocha się bardziej. A nowa (bo druga) płyta Kari jest dla mnie odkryciem ostatniego tygodnia, a może się okazać całego roku. Niezwykle wysmakowana muzycznie. Jakby mi ktoś powiedział, że to dzieło szwedzkiego konglomeratu muzycznego wypuszczającego na świat kolejny, rewelacyjny międzynarodowy produkt, uwierzyłbym bez mrugnienia okiem. Tak dalej!



DEBIUT

Lorde „Pure Heroine”

Nie mylić z fińskim horror-hardrockowym Lordi! Lorde pochodzi z Nowej Zelandii i ma zaledwie siedemnaście lat. Trzeba jednak przyznać, że jak na tak młodą osobę wykazuje się sporą muzyczną dojrzałością. New Musical Express zaklasyfikował ją jako modern pop. Trochę zachodzę w głowę, czy aby nie została wymyślona w jednym z biur tzw. majorsów (skojarzenie z Laną Del Rey), ale ponoć za produkcję odpowiada niewielki, lokalny producent. Na kolana nie padłem, ale będę się bacznie przyglądał. Zaczyna przyzwoić.



ŻENUŁA ROKU

Lady Gaga i R. Kelly, „Do What You Want”

To że zbuntowana gwiazdka Disneya i jej spece od promocji mają coraz bardziej tandetne pomysły, jestem w stanie zrozumieć. Choć nie pochwalam takich zabiegów, jak na dłoni widać, że Miley Cyrus walczy o swój kawałek szofbiznesowego tortu. Jak przeżyje, trochę ludzi zarobi. Ale wycierających podłogę w Saturday Night Live Lady Gagi i R. Kellego już za bardzo zrozumieć nie mogę. I jeszcze ta okropna kompozycja. Całość zasłużyła na podwójne „Z”, czyli załość i żenada.

MICHAŁ MOŚCICKI



Paul McCartney „New”

Świat nie jest sprawiedliwy. Choć trudno o większy truizm, nie sposób się z nim nie zgodzić, obserwując losy muzycznych weteranów. Gdy jedni rozminiają się na drobne, bądź

opuszczają ziemski padół, inni nagrywają doskonale płyty. Nie inaczej jest w przypadku Sir Paula McCartneya, który w tym roku wydał swój najlepszy od lat album. Sekretom sukcesu zdaje się być połączenie lekkości w pisaniu świetnych melodii i nostalgii Beatlesa z młodzieńczą energią i świeżością producentów płyty: Marka Ronsona (m.in. Amy Winehouse), Paula Epwortha (m.in. Adele), Ethana Johnsa (m.in. Kings of Leon). Szacunek, Sir!



Sixto Rodriguez „Sugar Man”

To niesamowite, że jedna z najlepszych płyt wydanych w tym roku w Polsce nagrana została na początku lat 70-tych! Wszystko za sprawą głośnego filmu dokumentalnego pt. „Searching for Sugar Man”, który odkrywa historię Rodrigueza, zapomnianego artysty z Detroit, który miał być „lepszy niż Dylan”, lecz miał mniej szczęścia i jego albumy przeszły w USA bez echa. Podbiły za to listy przebojów w... RPA, o czym sam muzyk nie miał pojęcia. Historia chwytła za serce w nie mniejszym stopniu niż sam album. Piękno smutnych pieśni godne największych mistrzów.



Moderat „II”

Panowie z duetu Modeselektor i Sascha Ring, ukrywający się pod pseudonimem Apparat, porazkolejny udowodnili, że ich współpraca jest niezwykle przykładowym symbiozy.

Pelen emocji głos Apparata, w połączeniu z fantazją i mocno tanecznym zacięciem Bronserta i Szarego, tworzą materiał nie do podrobienia. Połamane beats i liryczność śpiewu wzajemnie się uzupełniają, a wszystko przenika głęboko bass. Skojarzenia z działalnością Toma Yorka nieprzypadkowe - panowie współpracują

i nadają na tych samych falach. „II” to jednak przede wszystkim doskonale wyprodukowane wydawnictwo. W marcu zaatakują Katowice. Odliczanie rozpoczęte.



Fat Freddy's Drop „Blackbird”

Antypody zrodziły zespół nieprzeciętny. Niewielu jest artystów tak zdecydowanie kroczących swoją drogą, konsekwentnie realizujących pomysły związane aranżacją i przestrzennym brzmieniem – elementów, wydawałoby się, kluczowych w twórczości FFD. Mocno analogowe brzmienie pełne surowych, nieraz ostrych dźwięków, doskonale łądzi swoim głosem Joe Dukie. Wszystko płynie, swinguje i buja, a lekkość, z jaką przenikają się tu muzyczne style, zachwyca. Fat Freddy's Drop nie idą na żadne kompromisy, utwory są rozbudowane, przestrzenne i pełne zwrotów, pozbawione jednak efekciarstwa. Miód!



Patrice „The Rising Of The Son”

Ta płyta to znak naszych czasów. Jest przepełniona multikulturowością, czerpie z wielu źródeł i odnaleźć na niej można inspiracje nieskończoną ilością konwencji i gatunków muzycznych. Patrice jest jednak twórcą na tyle świadomym i zdolnym, że mikstura, którą przygotował, smakuje wybornie. To swoisty patchwork, który od pierwszego odsłuchu zaskakuje, bo wymyka się wszelkim szufladkom i próbom skatalogowania. Bije z tego albumu entuzjazm reggae, liryczność folku i afrobeatowa energia. Skaczymy swobodnie z Brixton do Kingston, a zadziorny głos Busy Signala nie współgra z emocjonalną Selah Sue. Doskonale.



DOBRE, BO POLSKIE

Jamal, „Miłość”

Już tytuł płyty zdaje się być kijem wbitym w mrowisko. Po przesłuchaniu całości wszelkie wątpliwości znikają. Pomimo różnorodnej stylistyki gatunkowej płyta sprawia wrażenie koncept-albumu, a motywem przewodnim warstwy lirycznej jest właśnie miłość. Dzięki tekstom Mioda poznajemy jej różne oblicza. Potrafi być trudna, toksyczna, pełna tęsknoty i nieszczęśliwa, potrafi unosić i hipnotyzować. Taki też jest ten album. Muzycznie zmienny, pełen emocji i poszukiwań. Niesamowicie dojrzały. Tylko dla dorosłych.



DEBIUT

Krzysztof Zalewski, „Zelig”

Trudno nazywać debiutantem kogoś, kto ma za sobą wydaną płytę, udział w wielu ciekawych projektach oraz współpracę koncertową z zespołem Hey i Muchy. Nie sposób jednak nie traktować wydanego w listopadzie albumu jako nowego otwarcia. Jeśli Zalewski próbował się nową płytą od czegośkolwiek odciąć, to udało mu się to w stu procentach, a efekt jest zaskakujący. Otrzymał album dojrzały, świetnie wyprodukowany, z doskonałymi tekstami, intrygująco niepokojący. To propozycja świeża i zawadiacka. Krzysztof Zalewski pewnie kroczy swoją ścieżką. Pozostaje nam obserwować jego ruchy.



ŻENUŁA ROKU

Will. I. Am, „#willpower”

Kandydatów do tej kategorii niestety nie brakuje, ale Will.I.Am zdaje się przebijać wszystkich. Z pewnością powstały w 2013 roku

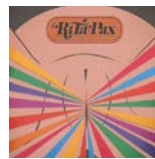
rzeczy gorsze niż jego ostatni album, jeśli jednak pod uwagę weźmiemy styl w jakim raper (raper?) rozmienia się na drobne, to wątpliwości będzie znacznie mniej. Choć użycie słowa „drobne” nie wydaje się do końca właściwe, stan konta artysty zapewne się „zgadza”, reputacja jednak, jak wiadomo, nie jest przeliczalna na dolary. Wystarczy, że spojrzymy na listę gości i już wiemy, że to nie mogło się udać. Gdy album promują single z Justinem Bieberem, Miley Cyrus i Britney Spears to trudno oczekiwać epokowego dzieła, a jeśli DJ'a Premiera zmienia się na Swedish House Mafię to katastrofa murowana. Więcej klasy, Panie Williamie.

MAREK SZUBRYT



Woodkid, „The Golden Age”

Jeszcze niedawno Yoann Lemoine występował za pół darmo, a jego pseudonim Woodkid niewiele mówił. Francuz z polsko-żydowskimi korzeniami, który śpiewa po angielsku. Ziomeczek w szerokich spodniach i czapce, który na części pierwsze rozebrał kilka gatunków muzycznych, aby stworzyć z nich coś, co spece od etykietek nazywają barokowym popem z wpływami neofolk. Brzmi dziwnie i za nic nie oddaje charakteru „The Golden Age”, ale zaręczam, że przekonać się warto. Najlepiej na żywo, kiedy do dźwięków dołączają wizualizacje, również autorstwa Woodkida. Bo oprócz tego, że chłop pisze, śpiewa i komponuje, to jeszcze skończył reżyserię, dzięki której już wcześniej zyskał uznanie i rozgłos. Ale robienie kampanii i teledysków innym artystom mu się znudziło, więc postanowił klipy kręcić sobie sam. Potrzebna była jeszcze tylko muzyka. Tak powstał Woodkid i jego „The Golden Age”.



Rita Pax - „Rita Pax”

Współczuję trochę siostram Przybysz, bo mam wrażenie, że cokolwiek zrobią i tak spotka się to ze stwierdzeniem „aaaaa, tak, znowu nagrały dobrą płytę”. Przyzwyczyły już do tego, że są zdolne i jeśli coś robią, to jest do przynajmniej dobre. Po wydaniu albumu pojawia się chwilowy szum i znanie, a potem cisza. Materiał jest niby doceniany, ale w gruncie rzeczy przechodzi bez echa. Gdy na na horyzoncie pojawił się rewelacyjny singiel „Brain”, przesłuchałem płytę, pokiwałem z uznaniem głową i... niewiele brakowało a postąpiłbym podobnie. Pod nazwą Rita Pax kryje się młodsza z siostr Przybysz, Paulina, wraz grupą znakomych kolegów. Wspominam o tym ponieważ „Rita Pax” to nie tylko świetna płyta, ale to także przykład jak można i, zarazem, należy grać. Bez napięcia, bez wydziwiania, za to z luzem, polotem i niewiarygodnym feelingiem. Zgodzę się, że Rita Pax prochu nie odkrywa, ale co z tego? Zespół, w skrócie, zerka w stronę brzmień spod znaku wytwórni Motown, a efekt ich pracy porywa radością i swobodą grania. No i tak okładka... urzekająca. Od pierwszego wejrzenia.



Shofar - „Ha-huncvot”

Ile wspólnego ma free jazz i tradycyjna muzyka żydowska? Jak się okazuje bardzo wiele, czego dowodem może być druga płyta zespołu Shofar. „Ha-huncvot” to brawurowe połączenie dwóch, wydawałoby się, niemożliwych do pogodzenia muzycznych światów: muzyki improwizowanej z tradycyjnymi melodiami chasydzkimi. Album zawiera 11 kompozycji, z których 3 utwory opierają się na pieśniach chasydzkich, reszta natomiast jest autorskim materiałem zespołu. Dzięki Raphaelowi Rogińskiemu, Mikołajowi Trzascie i Macio Morettiemu możemy po raz kolejny przekonać się, że podziaily w muzyce są rzeczają

zupełnie sztuczną i nieprawdziwą. Surowe, zdecydowanie bardziej free-jazzowe niż na poprzedniej płycie utwory udowadniają, że muzyka nie ma żadnych granic. A jeśli jakiś podział w ogóle istnieje, to najwyżej na dobrą i złą. „Ha-huncvot” zdecydowanie zalicza się do tej pierwszej kategorii.



Nick Cave and The Bad Seeds

Kilka lat Pan Mikołaj kazał na wspólną płytę z The Bad Seeds czekać. Do tego ostatnie trzy albumy nie były tym, czego od niego oczekiwałem. Niby poprawne, miejscami niezłe, ale daleko im było do siły, jaką posiadają choćby „The Firstborn Is Dead”, „Let Love In” czy „The Boatman Call”. Jeśli dołożymy do tego odejście ze składu jednego z założycieli grupy, Micka Harvey’a, sytuacja nie wyglądała ciekawie. Ale po pierwszym przesłuchaniu „Push The Sky Away” można odetchnąć z ulgą, okazuje się bowiem, że to jedna z najlepszych płyt grupy. Zupełnie inna od tego, co działo się na ich krążkach w przeszłości, ale elektryzująca jak zawsze. Po drugim przesłuchaniu natomiast jest już tylko ciekawie. Wysublimowane, delikatne aranżacje i teksty, których rozszyfrowywanie dodaje smaku. Smaku może i gorzkiego, ale, tak poważnie, czy ktoś po Nicku Cave’ie i The Bad Seeds spodziewał się słodczy?



Arctic Monkeys - „AM”

Na płytę Arctic Monkeys czekałem z dużą niecierpliwością. Tym bardziej, że producentem albumu „AM” jest lider QOTSA, Josh Homme. Ze współpracy takich osobowości musiało wyjść coś dobrego, tym bardziej, że Arctic Monkeys jako zespół dojrżeli i nabrali pewności siebie, dzięki czemu mogą ze swobodą bawić się jakimi tylko gatunkami im się podoba. Piąta studyjna płyta kwartetu z Sheffield pełna jest rewelacyjnych, chwytliwych, ale nie tanich piosenek.

Wizerunkowo i muzycznie panowie spoglądają w stronę południa Stanów Zjednoczonych, dzięki czemu na ich ostatniej płycie znajdziemy wszystko to, co w muzyce w tej części USA najlepsze. Na „AM” mieszają się bowiem między innymi rock z bluesem czy soul z rockabilly. Wydawać by się mogło, że mieszanka to niestrawna, ale nic bardziej mylnego. Najlepszym żaden melanz niestraszny.



DOBRE, BO POLSKIE

Tfaruk Love Communication „Tfaruk Love Communication”

Tfaruk Love Communication został założony w 2007 r. przez Tomasza Ballauna, muzyka niegdyś związanego ze sceną yassową. Na szerokie wody grupa wypłynęła dopiero w zeszłym sezonie. Dlaczego dopiero teraz, nie wiadomo, ale lepiej późno niż wcale, tym bardziej, że ich debiutancki album pełny jest świetnego, transowego jazzu. Grupę tworzy pięciu muzyków wykorzystujących perkusje, bas, gitarę, saksofon, elektronikę i perkusjonalia, którzy z tematów przypominających soundtrack filmu sensacyjnego z lat 70. swobodnie przechodzą do transowych improwizacji. Dodatkowo debiutancki album swoim gościnnym udziałem wsparli Tymon Tymański oraz Wojtek Mazolewski. Wespierać polecamy i my, najlepiej kupując płytę lub wybierając się na koncert.



DEBIUT

Zbigniew Wodecki i Mitch&Mitch

Większość ludzi kojarzy Zbigniewa Wodeckiego z obciachowymi piosenkami pt. „Pszczółka Maja” czy „Chałupy” oraz jurorowaniem w telewizyjnych programach. Estradowcem, w dobrym tego słowa znaczeniu, pełną gębą. Zaśpiewa i zagra, co tylko chcecie i na czym chcecie. I tak mogłoby jego estradowe życie mogłoby trwać i trwać, gdyby nie

Macio Moretti i jego Mitch&Mitch, którzy zafundowali Wodeckiemu nowe życie. Panowie wpadli bowiem na płytę z 1976 zatytułowaną „Zbigniew Wodecki”, na której bossa nova i rytmy latynoskie zagrane są w sposób, o jakim nikt wtedy w Polsce nie słyszał. Olśniony piosenkami i ich aranżacjami „najlepszy zagraniczny zespół, jaki kiedykolwiek narodził się w Polsce” przygotował materiał, który można było usłyszeć na tegorocznym Off Festivalu. Specjalnie na tę okazję dziesięcioosobowy skład Mitch&Mitch poszerzony został o organistę, kwartet smyczkowy i dwuosobowy chór wraz ze Zbigniewem Wodeckim zagrał materiał, który, po prostu, porwał.



ŻENUŁA ROKU

Piersi, Bałkanica i Paweł Kukiz

Pamiętam zespół Piersi, który śpiewał „Rodzinę Słowem Siłą”, „Kujawiaka”, „Satany”, „Ajron mena”, „Ułanów” czy „Silesian Song”. Kilka tytułów chętnie bym jeszcze dorzucił, a album „Live93”, będący zapisem koncertu z Jarocina cieszy do dziś. Tym bardziej nie mogę słuchać tego, co latem grało większość popularnych rozgłośni radiowych. Rozumiem, że kiedy z zespołu odszedł Paweł Kukiz, nastroje wśród reszty muzyków były nieciekawie. Ale okazuje się, że dzięki – o zgrozo – „Bałkanicy” panowie na chwilę odżyli. Niech im będzie, słyszałem gorsze rzeczy. Zatkam uszy, a oni sobie jeszcze trochę zarobią. I kiedy refren „Będzie zabawa, będzie się działo...” przestał wiercić mi dziurę w głowie, kiedy już wszystko wracało do normy, na tapecie pojawił się nowy hit. Konflikt Pawła Kukiza z zespołem z walką na oświadczenia włącznie. A zarówno z całym tym zamieszaniem, jak i muzyką Piersi jest trochę tak, jak w rysunku Marka Raczkowskiego, w którym postać stoi zdumiona przed radiem, z którego dobiega głos prezentera mówiącego, że opinią publiczną w Polsce znów wstrząsnęła seria wydarzeń pozbawionych znaczenia.

JOHN MARTYN „SOLID AIR”



POWIETRZE NA DOTYK

W trzeciej odsłonie cyklu Szafa Grająca proponujemy najbardziej chyba reprezentatywną piosenkę dość słabo w Polsce znanego, a w USA otoczonego wręcz swoistym kultem, hipisowsko-folkowego barda, jazz-rockowego eksperymentatora, a nade wszystkim szalenie oryginalnego i rozpoznawalnego gitarzystę i singer-songwritera, Johna Martyna. No właśnie, to co najbardziej uderza w twórczości tego niezwykłego od 2009 r. artysty, a już szczególnie w najlepszym okresie

jego kariery (lata siedemdziesiąte), to niebanalny eklektyzm, brak lęku przed wychodzeniem poza utarte gatunki muzyczne, oraz, może przede wszystkim, niepowtarzalny, niemożliwy wręcz do ujęcia w słowa klimat jego piosenek. Słysząc to i czując w Solid Air, utworze pochodzącym z wydanej w 1973 r. płyty o tym samym tytule, dziś słusznie uznawanej za jego najwybitniejszą (obok Bless the Weather, Inside Out, czy Live at Leeds). Cóż, warto przekonać się o tym samemu.

*You've been taking your time, and you've been living on
solid air
You've been walking the line, and you've been living on solid
air
Don't know what's going ,round inside and I can tell you
that it's hard to hide
When you're living on solid air you've been painting the
blues
And you've been looking through solid air
You've been seeing it through and you've been looking
through solid air
Don't know what's going ,round in your mind and I can tell
you don't like what you find
When you're moving through solid air
I know you, I love you and I can be your friend, I can follow
you anywhere
Even through solid air
You've been stoning it cold, you've been living on solid air
You've been finding it cold, you've been living on solid air
I don't know what's going on inside
I can tell you that it's hard to hide when you're living on
solid air
You've been getting too deep, you've been living on solid air
You've been missing your sleep and you've been moving
through solid air
I don't know what's going on in your mind
But I know you don't like what you find when you're moving
through solid air
You've been walking your line, you've been walking on solid
air
You've been taking your time but you've been walking on
solid air
Don't know what's going on inside
But I can tell you that it's hard to hide when you're living on
solid air*

*niespiesznie oddychasz lepkim powietrzem
balansujesz gdzieś pomiędzy tym co na zewnątrz
a powietrzem które masz na dotyk
patrzysz na nie przez dziurkę od klucza
i myślisz że już przejrzałaś je na wskroś*

*to co w tobie to enigma
unoszą cię na fali powietrza
a ja podążam za nią
podążam za tobą
idę płynę wnikać nicuję*

TO CO W TOBIE TO ENIGMA

Życie to ciągle doskonalenie się w oddychaniu. Roztrącanie powietrza dniem, nocą. Życie to ciągły egzamin z oddychania, wdechy i wydechy, które powodują dostarczanie niezbędnej ilości tlenu do mózgu. Powietrze na wyciągnięcie ręki, na dotyk, przezroczyste. Ćwiczenia w jego chwytaniu – haust za haustem. Balansujemy w jego wszędobylskiej obecności, dotyka nas do żywego. „Nie lękam się nieistnienia – pisze Piotr Matywiecki – ani istnienia / bo oddycha mną / bezprzestrzenne powietrze”. Przeglądamy się w sobie na wskroś. Widzimy „Powietrze zamglone milionami – jak w wierszu Piosenki mojego mistrza Matywieckiego – żrenić”. Czyste jak czas niewinnych wypraw w nieznane. Obserwowane przez okno i przez dziurkę od klucza, niepochwytne, wymykające się i ulatniające. Między nami jak niewidzialna zasłona, której nie sposób sforsować, odsunąć precz. Jesteśmy ciągłym brakiem swojego miejsca. Szczelnie zamkniętym wiekiem powietrza, z którego uchodzimy, odchodzimy.



Człowiek jest zagadką próbującą pojąć własny, skomplikowany mechanizm. Niesie się falą powietrza, goni bez wytchnienia, łapie oddech, potem następny i następny. Tak w kółko i po kres. Bohater piosenki Johna Martyna podąża w głąb tajemnicy, chce oświetlić ją z każdej strony, swój poetycki reflektor poznania skierować na wszystkie, uchylające się dotąd światła, zakamarki. Z rozpoznaniem, że przestrzeń naszych zmagających zakreśla granica oddechu i przestrogą, którą dobrze oddają słowa poety: „Zważ po jakiej ziemi błądzisz, / bo to ona będzie dla naszych dzieci płodząc drzewa” (R. Skonieczny). Przestrzeń bierze nas na siebie, otwiera się nami, za horyzont, dalej. To tu odmieniamy swoją aktywność przez wszystkie przypadki ruchu, stąd chodzenie, gubienie, wnikiwanie, nicowanie. Budowanie, mieszkanie, myślenie. Wylizankę można ciągnąć póki starczy sił. Autor Bless the Wheater śpiewa o zdarzeniach w bliskiej rzeczywistości – mógłby do swojego

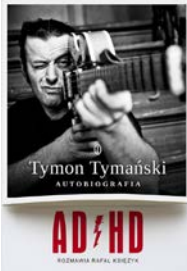
Powietrza na dotyk dośpiewać i taką zwrotkę: „Wszystko, co mnie otaczało – pisze rumuński pisarz Max Blecher, który w wieku dwudziestu dziewięciu lat umiera na gruźlicę kości – zalewało moją osobę od stóp do głów, jakby moja skóra była podziurawiona. Uwaga, bardzo zresztą rozproszona, z jaką obserwowałem otoczenie, nie była zwykłym aktem woli. Świat znalazł we mnie, w naturalny sposób, przedłużenie dla swych macek, przenikały mnie tysiące ramion hydru” (tłum. J. Kornaś-Warwas). Tymi słowami z debiutanckiej powieści pobratymca Emila Ciorana, można tłumaczyć sobie motywację bohatera utworu Johna Martyna, Solid Air. Powietrze jest powszednim „surowcem” potrzebnym do naszego „spalania się”; przestrzeń zagina ku nam wszystkie swoje rogi, tajemnica trwa, uchylbia poznaniu.

Sławomir Kuźnicki & Bartosz Suwiński



„AD/HD” / „MIŁOŚĆ”

Stale rosnąca popularność audycji Ranne Kakao, wywiady i zapowiedzi musicalu „Polskie Gówno” oraz sprytnie balansowanie na granicy bycia celebrytą. Oj tak, ostatni rok należał do Tymona. Jak tak dalej pójdzie, mało kto będzie pamiętał, że Ryszard Tymon Tzymański jest jednym z najzdolniejszych muzyków ostatnich dwudziestu kilku lat w Polsce. Szczęśliwie światło dzienne ujrzały dwa dzieła: autobiografia „AD/HD” i film dokumentalny „Miłość”, obie pozycje o Tzymańskim, i obie obowiązkowe.



Rysiek, człowiek ze złota. I gówna.

„AD/HD” jest autobiografią dość dziwną, pisaną bowiem we dwóch. Pomysłodawcą i autorem jest Rafał Księżyk, nie mający sobie równych dziennikarz muzyczny, który na swoim koncie ma już podobną, niezwykle udaną współpracę

zikonami polskiej muzyki, Tomaszem Stańką („Desperado”) i Robertem Brylewskim („Kryzys w Babilonie”). Co go podkuśiło, żeby trzecią książkę zrobić z Tymonem, można się tylko domyślać, bo choć pytać jest o co, partner do rozmowy to niełatwy. Co więcej dorobek artysty (i to

nie tylko muzyczny!) jest tak bogaty, że obdzielić nim by można niemalą orkiestrę. Tzymański znany jest ze swojej „nadaktywności”, która niejednokrotnie niestety przyćmiewała jego twórczość. W końcu, jak sam o sobie napisał, śpiewa, tańczy, popierduje i stepuje na scenie niczym jakucka pacynka. Artysta zaczynał z zespołami rockowo-nowofalowymi, współtworzył w latach 80-tych grupę artystyczno-performatywną TOTART, by z czasem założyć, nie umiając jeszcze grać jazzu, jeden z najlepszych polskich zespołów tego właśnie gatunku w Polsce. Jak powstał yass, co się działo przed, po i w trakcie, przekonacie się dzięki książce, którą, mimo że grubością przypomina dobry słownik, czyta się w mig. Pozycja to obowiązkowa także dlatego, że dzięki mnisiej pracy Księżyka, wszystkie informacje o życiu artysty, jego pomysły, fascynacje oraz okresy twórczości mamy podane w przejrzystej i przystępnej formie. Dodatkowo „AD/HD” pełne jest celnych spostrzeżeń, anegdot, powiedzonek oraz uwag, także na własny temat (przykładem choćby zacerpnięty z książki tytuł tegoż artykułu, autorstwa Tzymańskiego). Jak wiadomo Tymon wypowiada słowa z prędkością karabinu maszynowego, trudno za nim nadążyć, a czasem nawet zrozumieć. Rafał Księżyk ten potok słów stara się uregulować, dyscyplinując dyskretnie swojego rozmówcę, kiedy zachodzi taka potrzeba. I jeśli miałbym się czegoś czepiać, to byłby to zbyt wygładzony język. Tu winić można Tzymańskiego, który na swoim blogu przyznał: „W naszych konwersacjach, które zazwyczaj przybierały formę bolesnego monologu, bełkotałem

i dygresjonowałem co niemiara; współczuję Rafałowi zmagarń z tą brejwatawą materią . [...] Gdy wywiad został spisany, dostałem jego tekst do autoryzacji. Tu dopadł mnie Pan Pedant, mój wewnętrzny edytor, który przez dwa miesiące obrabiał i cyzelował osiemnaście rozdziałów przyszłej książki niczym pólslzachelny kamień”. No cóż, Rysiek to nie tylko człowiek ze złota...



Taniec Smoka

Był kiedyś nad Wisłą taki zespół, który nie bał się grać, jak mu się tylko podoba. W jego skład wchodziły indywidualności, wydawałoby się, niezdolne do kompromisów i współpracy. Tzymański, Trzaska, Moździerz, Olter i Sikała, każdy z innego świata, co więcej, każdy

na innym, muzycznym poziomie. Akademik obdarzony słuchem absolutnym oraz naturszczyk, który dopiero co wzięł instrument do ręki. W sumie piątka kosmitów, w dodatku każdy z innej planety. Tak wyglądał skład Miłości, zespołu który na nieco sennej jazzowej scenie lat 90-tych zrobił dużo szumu. A ponieważ to co panowie grali było nie tylko bezkompromisowe, ale też mocno wykoślawione, swoją muzykę nazwali yassem. Materiał rewelacyjny, aż dziw bierze, że nikt wcześniej nie zabrał się za film albo książkę o nich. Zrobił to dopiero Filip

Dzierżawski, a jego wydana w 2013 roku „Miłość” to jeden z najlepszych dokumentów polskich, jakie kiedykolwiek powstały. Zdanie to buńczuczne, tym bardziej, że w filmie dokumentalnym mamy silne tradycje. Ale inaczej napisać po prostu nie można, bo „Miłość” to dzieło wybitne, daleko wybiegające poza ramy muzycznego dokumentu. Dzierżawski przyglądając się muzykom podczas prób do ewentualnej reaktywacji, rejestruje znacznie więcej. Muzycy, oddając się wspólnemu graniu, szybko zapominają o kamerze. Wraz z przekraczaniem kolejnych barier pojawiają się także dawne wspomnienia i urazy. Wspólne granie przeplatają emocjonalne, indywidualnie wypowiedzi, fragmenty koncertów i prywatnych filmów. Dzięki temu dokument Dzierżawskiego staje się uniwersalną opowieścią nie tylko o sztuce, ale także o przyjaźni balansującej na granicy miłości, o uczuciach i sile z nimi związanych, także tych niszczycielskich. „To była jakaś samobójcza energia” przyznaje, opisując relacje towarzyszące muzykom na początku istnienia zespołu, Mikołaj Trzaska. Dzierżawskiemu udało się tę energię wskrzesić, co więcej, reżyser powstrzymuje się od komentowania i oceniania. O tworzeniu jednowymiarowej laurki nie wspominając. Na szczęście.

Marek Szubryt



SKORUPA „PIĘKNA POGODA”

Jeśli szukacie pełnej luzu i nieskrępowanej niczym hip-hopowej twórczości, to powinniście skierować swoje oczy i uszy w stronę Śląska. Od dawna z południa Polski płyną świeże i nietuzinkowe produkcje (K 44, Paktofonika, Grubson), a kolejny krążek Skorupa jest potwierdzeniem wysokiej formy „hansów”. Raper serwuje nam to, co w jego twórczości najlepsze, czyli kunszt składania wersów w połączeniu z ciekawym storytellingiem. Słychać tu wyjątkową umiejętność obserwacji zarówno miejskiej rzeczywistości, jak i natury. Wrażliwość na problemy społeczne łączy się tu z celną ironią, niezbędną, żeby nabrać zdrowego dystansu. Całość oparta jest na różnorodnych beatach gromady producentów, co jednak nie wpływa negatywnie na spójność albumu. Jest ciekawie i inteligentnie. Nie dajcie się zwieść ziemie, odpalcie Skorupa, bo u niego jest „Piękna pogoda”.

Michał Mościcki



REBEKA „HELLADA”

Po dobrze przyjętych singlach „Fail” i „Stars” poznański duet Rebeka pokazuje się nam w pełnej krasie. Mowa oczywiście o ich debiutanckiej płycie „Hellada”, która ukazała się nakładem wytwórni Brennessel. Iwona Skwarek (związana także z Hellow Dog) oraz Bartosz Szczęsny (producent muzyczny) nie są osobami, które od Rebeki zaczęły swoją muzyczną przygodę. Raczej Rebeka jest wypadkową ich dotychczasowej drogi twórczej, ale wydaje się, że trafili na siebie w odpowiednim miejscu i czasie. Ona miała piosenki, on swoim doświadczeniem i wiedzą pomógł nabrać im jeszcze większego kolorytu. Wiem, że artyści tego nie znoszą, ale jakaś łatka określająca muzykę pojawić się musi. Ja pozwolę sobie tylko na jedną – synth pop. I jak bym miał pozwolić sobie na jeszcze jedną śmiałość i wskazanie inspiracji, to wymieniłbym Austre i Cocorosie. Na koniec dodam, że „Hellada” to przede wszystkim spójny album, bowiem nie ma się wrażenia – jak to czasami niestety bywa – że płyta zawiera 3 single i 3 piosenki na przyzwoitym poziomie, a reszta to wypełniacze. To także album, który można powoli odkrywać (moim faworytem po pierwszym przesłuchaniu był „Knife in Heart”, po czym stracił laur pierwszeństwa na rzecz „Unconscious”). „Hellada” to również jedna z najlepszych płyt mijającego roku. Bardzo cieszy rozwój, nazwijmy to, sceny elektronicznej w Polsce. Kto wie, może doczekam dnia, kiedy stacje radiowe udostępnią swoją antenę dla Rebeki i im podobnym. O sile rażenia tej muzyki będziecie mogli przekonać się już wkrótce, 22 lutego Rebeka zagra wspólnie z Kamp! w NCCP.

Rafał Czarnecki

koncert
22.02.14
Sala Kameralna NCCP

Kamp!

Rebeka



karta niezłego gościa

ZBIERAJ PUNKTY ZA KONCERTY I ODBIERZ **DARMOWĄ**
SZCZEGÓŁY NA STRONIE: **WEJŚCIÓWKĘ**
WWW.NCPP.OPOLE.PL W ZAKŁADCE KARTA I W KASIE NCPP.

#05 styczeń 2014

Redakcja: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki,

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, mic@ncpp.opole.pl

Prowadzenie, opracowanie, redakcja treści: Marek Szubryt

Zespół redakcyjny: Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Projekt, opracowanie graficzne, skład: Kamil Pieśniewski, grafika@ncpp.opole.pl

Okładka: Kaliber 44 - fot. Marcin Opas

Reklama: Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca: Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński

Nakład: 2 000 egzemplarzy

Wydawca: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

© Copyright by MIC

„Muzyczny Informator Culturalny”

KWARTALNIK BEZPŁATNY



TVP

OPOLE



karolinka

LUTY

22

KONCERT
KAMP! + REBEKA

LUTY

28

KONCERT
ENEJ

MARZEC

1

KONCERT
KIM NOWAK

MARZEC

8

KONCERT
STRACHY NA LACHY

MARZEC

14

KONCERT
PIH

MARZEC

15

KONCERT
SWIETLIKI

MARZEC

22

KONCERT
LAO CHE / PINK FREUD

MARZEC

29

KONCERT
R.U.T.A. + PAPIKA KORPS

koncerty przez cały rok!



ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOK'U

facebook /ncpppl

BILETY DOSTĘPNE W KASIE NCPP, KIOSKU KULTURALNYM ORAZ NA STRONIE
INTERNETOWEJ WWW.NCPP.OPOLE.PL
NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI, UL. PIASTOWSKA 14A, OPOLE 45-082



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole

Repertuar 2014

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

STYCZEŃ

17

KONCERT
DR MISIO

STYCZEŃ

18

KONCERT
UL/KR

STYCZEŃ

19

KONCERT
KAZIK NA ŻYWO

STYCZEŃ

22

IMPROWIZACJE KABARETOWE
NARWANI Z KONTEKSTU

STYCZEŃ

25

KONCERT
BLADE LOKI

STYCZEŃ

31

KONCERT
KALIBER 44

LUTY

1

KONCERT
BETHEL + ROOTS ROCKETS

LUTY

8

KONCERT
DIKANDA

LUTY

14

KONCERT
APTEKA + DICK4DICK + BRUDNE DZIECI SIDA

LUTY

21

KONCERT
**KACEZET & FUNDAMENTY +
CAŁA GÓRA BARWINKÓW**

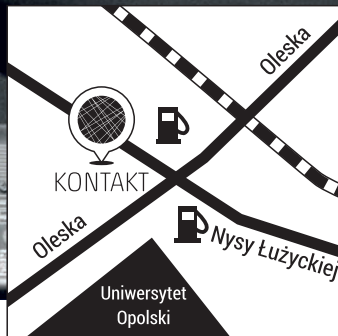
Quiz muzyczny

co druga środa

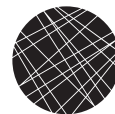
Start 20:00



facebook.com/jestesmywkontakcie



Klubokawiarnia Kontakt
ul. Nysy Łużyckiej 62



KONTAKT